

- O, jesteś.
- Jestem.
- Jak spacer?
- W porządku. Ale mógłbyś wreszcie dać mi śniadanie.
- Zjadłeś już dwa.
- Tylko? No popatrz, zapomniałem.

Spojrzał z wyrzutem, zajmując ulubiony fotel. Zapadła chwila milczenia. Byłem ciekaw jego opowieści, wyczuwałem, że coś się wydarzyło. Trudno, trzeba wstać i pójść do lodówki. Ze źle skrywaną obojętnością odprowadzał mnie wzrokiem. Gdy wróciłem, starannie mył i tak śnieżnobiałą łapę.

- Proszę. – Postawiłem miseczkę na dywanie. Przenikliwym spojrzeniem ocenił zawartość, zlął nieśpiesznie i jakby przypadkiem odwróciwszy się czarnym grzbietem w moją stronę, całą uwagę skoncentrował na jedzeniu.

Znając jego humory, czekałem cierpliwie. Dzień był ponury, powietrze duszne, przygniatające, wokół przyczajona cisza, tylko powiew lekkiego wiatru gładził i wydymał zasłonę w oknie. Skończył wreszcie, chwilę spoglądał w pustkę naczynia jak w otchłań czarodziejskiego zwierciadła, kombinując, czy nie zamiauczeć o więcej. Doszedłszy do słusznego wniosku, że byłaby to kolejna przesada, zgrabnie powrócił na fotel i oznajmił z głęboką powagą.

- Doszedłem dziś do końca świata.

Wiadomość brzmiała ekscytująco, ale należało starannie rozważyć jej treść. Co rozumiał pod pojęciem świata oraz co mogło stanowić granicę? Uwzględniając możliwy zasięg jego łapek oraz pozostałe uwarunkowania, odległość liczona w miliardach lat świetlnych wydawała się mało prawdopodobna.

- I jak tam jest? - zapytałem ostrożnie.

- Niezbyt. Podobnie jak tutaj, tylko dom ma brudnoczerwony kolor, dwa ciemne, brzydkie okna, drzewa, krzaki, zwiędnięte kwiaty, nieskoszona trawa, no i siatka graniczna. Trochę zardzewiała, paskudna.

- Zaraz, zaraz. – Usiłowałem zlokalizować podany opis. – Czy to nie jest za ogrodem sąsiadów z lewej, po drugiej stronie ulicy?

- Owszem.

- A czemu sądzisz, że jest to koniec świata?

- Bo nie można tam dojść, ulica oddziela, a na niej polują samochody.

- Polują samochody?

- Nie udawaj, że nie wiesz o co chodzi. – Spojrzał na mnie z urazą. - Sam hodujesz takiego w ogrodzie, stoi przecież pod drzwiami na tych zabójczych okrągłych łapach.

- Zabójczych? - Nie bardzo rozumiałem.

- No tak. Jeśli chcemy przejść przez ulicę, to taki wyskakuje i wbija nas w asfalt. Nie wiedziałeś? Stoją wzdłuż chodnika, czekają tylko, łypiąc tymi wielkimi ślepiami, aż ktoś się ośmieli. – Pazury instynktownie wysunęły się w obronnym geście.

- Ale ja przecież często tam przechodzę!

- Bo ty jesteś dużym kotem. - Przytoczywszy ten oczywisty argument zajął się myciem futra na piersi.

- Ale skoro ja tam dochodzę, to znaczy, że tam świat się nie kończy.

- Twój może nie, ale mój tak. Od kiedy to żyjemy w tym samym? - Spojrzał na mnie, jakbym był najgłępszą istotą w jakimkolwiek świecie.

No cóż, na to nie miałem argumentu. Nauczył mnie przewidywać pewne odpowiedzi. Co bym nie powiedział lub zrobił, miałyby miejsce tylko w moim świecie. Spróbowałem inaczej.

- Ale przecież widzisz, że ten dom istnieje, drzewa obok, nasza siatka wokół, którą kilkakrotnie w ciągu dnia pokonujesz, niezbyt zgrabnie ostatnio, przytyłeś, wszystko to stanowi dalszy ciąg także twojego świata.

- Nie, to tylko dekoracje. Żeby nie było widać nicości. Tobie też ktoś poustawiał, inne tylko i trochę dalej.

- Jakie dekoracje?

- Błękitna taka na górze, nie widziałeś? Warto czasem podnieść łebek. Niekiedy chmury ją zasłaniają, tak jak dziś, popatrz, nadciągnęły, może woda z nich spadnie. Albo puszczają po niej świecąca kulę, przyjemną nawet, ciepłą. W nocy zmieniają na ciemny granat i zapalają migocące lampki. Gwiazdami je nazywacie, czy jakoś tak... Wszystko po to, żeby oszukać. A w naszym świecie chcą nakarmić te jeżdżące potwory. – Aż prychnął z oburzenia.

- Ale przecież one was nie jedzą, zostajecie na... ulicy. – Nie zabrzmiało to najlepiej, ale nie zwrócił na to uwagi.

- Jak to nie? Zabierają nam jedno życie i tym się żywią. A wiesz przecież, że mamy ich tylko siedem. Ty w swoim świecie też masz takich strażników.

- A na przykład?

- Prawo grawitacji, prędkość światła. Nie przekroczysz. Jak ja tej siatki, dziś pierwszy raz udało mi się oszukać samochody, znalazłem sposób żeby do niej dojść, ale przejść nie byłem w stanie. I nigdy nie będę.

- Jaki sposób? - zapytałem.

- Nie powiem, bo możesz mnie zdradzić, masz wśród nich przyjaciół, jeden taki cię wozi.

- Ale nie karmię go kotami!

- To prawda. Nie wiem jeszcze co mu dajesz do jedzenia, ale się dowiem. – Popatrzył z wyrzutem przechodzącym w nadzieję. – Ale gdybyś przestał...

- ... To byś nie miał ciepłego miejsca na jego brzuchu, który zresztą drapiesz i rysujesz pazurami. Skarżył się.

- Mm. No tak, jakiś pożytek z niego jest. A że rysuję? To moja wina, że taki gładki i śliski? A poza tym niczego konkretnego jeszcze nie narysowałem. – Zrobił obrażoną minę.

Temu trudno było zaprzeczyć. Bardziej jednak interesował mnie problem nieprzekraczalnej siatki.

- Posłuchaj, a gdybym ci pokazał, że za tamtą siatką świat także istnieje?

- W jaki sposób?

- Wsadzę cię do torby i zaniosę, aż za nią. Przekroczysz ją. I będzie tam dalej istnieć trawa, krzaki, drzewa. Zobaczysz.

- To niemożliwe. I torba mi się nie podoba. Poza tym, to będzie twój świat, nie mój.

Znów ta jego logika. Trzeba pragmatycznie.

- Pomyśl jednak. Oba nasze światy muszą mieć punkty styczności i to na sporym obszarze. Bo inaczej nałożone przeze mnie do miseczki śniadanie w moim świecie, nie mogłoby przeniknąć do twojego.

- Mrrr... – Gwałtowne drapanie za uchem świadczyło o konsternacji. Ogon poruszył się niespokojnie. Ciągnąłem więc.

- I nie mógłbym cię głaskać. I brać na ręce. No i najważniejsze, przecież każdy z nas istnieje w tym drugim świecie, bo inaczej jak rozmawialibyśmy ze sobą?

Drapanie ustało. Patrzył na mnie poważnie i w zamyśleniu.

- Tak, masz słuszość. Nie pomyślałem o tym. Muszą być połączone. Dziwne. Ale wiem, wiem na pewno, że mogę żyć tylko w swoim świecie, a tam on się kończy. I nie przekroczę jego granic, tak samo jak ty swojego, gdzieś tam – jak to kiedyś nazwałeś – w kosmosie. Pamiętasz?

Pamiętałem, ale chciałem mu pokazać, że to nie tak, że jego świat może być jednak większy.

- Wejdiesz do torby? - Propozycja była zdecydowana i konkretna. Torba też. Patrzył na mnie teraz w

niepojętej zadumie. Jakiś dreszcz przemknął po karku, coś jakby chciało chwycić za gardło, zatrzymać te słowa, a nawet je cofnąć, ale nie chwyciło. Nagły podmuch wiatru wzdął barwną zasłonę, zagruchał gołąb, w oddali ostrzegawczo zaszczekał pies. Zeskoczył, podszedł, zajrzał do środka, odwrócił wzrok w moją stronę. Zmieniony i smutny nagle, jakby proszący i pełen niewysłowionego uczucia. Nie odezwał się, zrozumiałem jednak, o co chodzi.

- Na pewno przyniosę cię do domu, obiecuję.

- Na pewno, nawet jeśli odejdę?

- Nie odejdiesz. W jaki sposób? Zamknę torbę, będziesz tylko wyglądał przez szparę. – Jestem przekonany, że niczego jeszcze wtedy nie przeczuwałem. - A gdyby coś zaszło niespodziewanego, spotkamy się w następnym żywocie. – To miało zabrzmieć jak żart. Nie zabrzmiało.

- Tylko widzisz... - mówił cicho, przygnębiony, patrząc na mnie z nieodgadnionym wyrazem. - To jest mój siódmy, nie mam ich więcej.

- To nie możesz załatwić? Taki sprytny jesteś, przypomnij sobie tam, ile śniadań i obiadków potrafisz wydebić, a w tak ważnej sprawie odpuścisz?

- Rzeczywiście. – Poweselał nagle. – Czekaj... to się da... mam już pomysł, świetnie, że też nie pomyślałem wcześniej, ale... jeśli odejdę, to na pewno przyjmiesz mnie później z powrotem? - Żółtozielone światło oczu zabłysło mocniej, obejmując mnie prośbą i tęsknotą.

- Obiecuję. - Co prawda nie bardzo rozumiałem o co mu chodzi. - Ale skąd będę wiedział, że to ty? Nie ważne, przecież nic złego nie może się wydarzyć, niepotrzebnie o tym mówię.

- Będiesz wiedział.

Podniosłem go przy akompaniamencie głośnego mruczenia. Pazurki wpiły się kurczowo w wypłowiały sweter, jakby chciały mnie zatrzymać, zatrzymać na zawsze we wszystkich możliwych światach, we wszystkich snach i pamięciach, miękkie, puszyste pyszczek otarł o policzek, przywarł na mgnienie, załaskotały wąsy, wilgoć spływającej kropli. Głaskałem przez chwilę, wywołując eksplozję dźwięków. Później włożyłem do torby. Coś, jakby skurcz serca, przygięło mnie do podłogi, odbiło bolesnym grymasem na twarzy. Minęło. On raptownie ucichł, znów nastała chwila ciszy, ciszy, którą będę pamiętał.

- No, to chodźmy do tego innego świata – rzuciłem wesołym w zamierzeniu tonem. Wypadło sztucznie i płasko.

Szedłem szybkim krokiem. Minąłem ogród, sąsiedni budynek, przeszedłem przez jezdnię. Siedział cicho, schowany, w pozostawionej szparze nic się nie ukazywało, jakby cała sytuacja przestało go interesować. Obszedłem ciemnoczerwony dom z drugiej strony. Przystanąłem. Postawiłem torbę na chodniku i otworzyłem. Nie była pusta. Jakiś niewyraźny, zatarty, jasnobrązowy, zaokrąglony kształt nadawał jej jeszcze ciężar, szybko zmieniając znikającą formę. „I tych chlebów zmienianych w kamienie” - przemknął mi przez głowę dawno zasłyszany wiersz. Uniosłem i odruchowo potrząsnąłem torbą. Nie było już ani kota, ani kamienia, żadnego kształtu ani ciężaru. Wewnątrz wszystko zniknęło. Została bezpostaciowa pustka, nicość. Dokonało się, choć wiedziałem, że to niemożliwe, ale tamten świat tutaj nie sięgał. Granica została przekroczona.

Wracałem oszołomiony i wstrząśnięty, nie pojmując jeszcze do końca, co zaszło. Mijane domy zdawały się być ruinami zamków o ciemno purpurowych murach i złowrogo patrzących czarnych oczach okien, w których mieszkali źli czarodzieje i okrutni władcy, pragnący wdrzeć się do tego świata. Przyczajone widma samochodów szczyrzyły kły, usiłując pochwycić moje ciało, mijane siatki szarpały słupki, by je oplatać i zdusić, a uliczne drzewa wyciągały gałęzie, chcąc mnie pochwycić i przygnieść do ziemi. Podniosłem głowę. Ciemne, przytłaczające chmury przesłaniały niebo, ukrytą za nimi błękitną granicę mojego świata, której fizyczną obecność odczuwałem coraz silniej.

- Cześć. – Głos sąsiada przywracał znaną rzeczywistość.

- Cześć.

- Coś taki zmarniały? Słuchaj, wiem że masz, ale moja kotka będzie rodzić... nie wzięłbyś jednego?

Aleksander Litto Strumieński

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Gorgiasz, dodano 09.03.2016 15:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.